



„Choć od Powstania Styczniowego minęło półtora wieku, dwa razy więcej niż czas, który dzieli nas od Powstania Warszawskiego, to wzbudza ono podobnie ostre dyskusje. Czy był to powód do dumy czy klęska? – wciąż takie pytanie zadają sobie badacze i interpretatorzy historii. Powstanie z 1863 roku to symbol niepodległościowego zrywu, ale i wielka przegrana. [...] Wśród współczesnych interpretatorów tragedii Powstania Styczniowego niezwykle miejsce zajmuje **Elżbieta Gizela Erban**. Wywodząca się z rodziny, kultywującej tradycje powstańcze, [...]. W wielu miejscach powieść, zatytułowana **Kochankowie Burzy**, ma charakter autobiograficzny. Oprócz postaci historycznych także wszyscy główni bohaterowie są postaciami autentycznymi.” – Barbara Teresa Dominiczak (fragment recenzji).

Elżbieta Gizela Erban

## Kochankowie Burzy

[Fragment]

Stała ze spuszczoną głową, smutna i przygnębiona. Setkowiczowi serce się krajało, kiedy patrzył na nią. Stajenny założył konie i pocztalion usiadł na koźle, oglądając się na swoją pasażerkę.

– Powinam już jechać, a nie potrafię powiedzieć panu, do widzenia. – wyszeptła zduszonym głosem. Pobladała i drżała z ogarniającego ją chłodu.

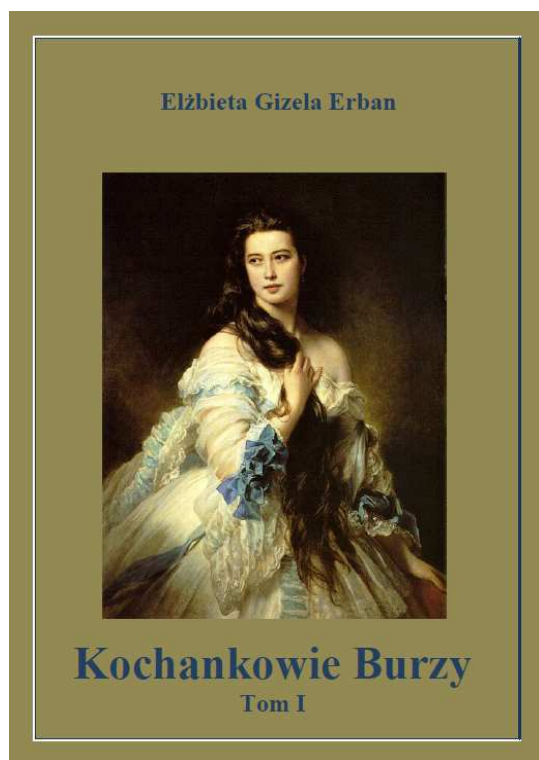
Setkowicz ujął jej obie ręce i mocno uściskał. Spozregł ze wzruszeniem, jak drobne płatki śniegu osiadają na jej długich rękach i topnieją w ciepłe oddechu.

– Ja także zachowam w pamięci dni przeżyte w Makowie i w Radomiu. Po raz pierwszy zaznałem tam dobroci i spokoju, kiedy siadała pani do fortepianu i dla mnie grała. To było takie piękne... Niechże się pani już nie zadreżca przeszłością. Czas nie stoi w miejscu. Niegdyś mąż pani uznał, że walka o niepodległość warta jest ofiary z życia. Mężczyzna podejmujący tak ważną decyzję, nie zważa nawet na więzi, łączące go z ukochaną kobietą. Jego śmierć jest faktem nieodwracalnym i z tym musi się pani pogodzić. Powstanie pozostawiło po sobie straszne spustoszenia w duszach i umysłach ludzi. Można powiedzieć, że ci wszyscy polegli byli kochankami Burzy. Pragnęli jej, wywołali ją w imię nadziei na wolność, a ona ich bezlitośnie pochłonięła. Ale po latach te bolesne wspomnienia zblakną, a wtedy powinna pani pomyśleć o sobie. Życzę pani, aby na obczyźnie znalazła pani szczęście. – wyciągnął do niej obie dłonie.

– Widzi pani, taki ze mnie biedak, że nie stać mnie nawet na kupno kwiatka na pożegnanie. – westchnął, ale to westchnienie przypominało raczej szloch. Nina podniosła rękę i pieśczośliwie pogładziła go po policzku.

– Kwiaty? Która kobieta otrzymała od mężczyzny hojniejszy dar? Przecież dwa razy uratował mi pan życie. Na nieszczęście należę do kobiet, które kochają tylko raz, a moja miłość spoczywa w lochu kaplicy grobowej. Jednak gdybym była kiedykolwiek zdolna pokochać, to miłością obdarzyłabym właśnie pana. Nie zważając na pański ateizm, socjalizm, potworne maniery, wybuchy wściekłości i przezywanie mnie zdegenerowaną arystokratką gnuśniejącą w lenistwie, jaką to nazwą uraczył mnie pan przy pierwszym spotkaniu!

Uśmiechnął się, nie kryjąc wzruszenia.



Autor obrazu na okładce: Franz Xaverov Winterhalter – Barbara Dmitrievna Mergasov  
Rimsly-Korsakova (1864). Projekt okładki: Łucja Lewicka.

– Cofam te niemądre słowa. Jest pani wspaniałą, czarująca kobietą godną szacunku. Od dziś wyzbędę się kompleksów, bo pierwszy raz w życiu usłyszałem od damy komplement.

– Panie Ignasiu. – odezwała się z iskierką nadziei. – Może jednak zdecyduje się pan wyjechać za granicę? Wszelkie formalności i koszty biorę na siebie. Taki znakomity lekarz wszędzie znajdzie dobrą pracę.

Ze smutkiem potrząsnął głową.

– Nie, Nino. Czy nie widzi pani, ile tu nędzy i cierpienia? – podniósł ramię i zataczając nim krąg, dodał:

– Pracy wystarczy mi do końca życia.

– Tylko praca? Zawsze troszczy się pan o innych, nie myśląc o sobie. – szepnęła z żalem.

– Bo życie rodzinne nie dla mnie. – odparł z melancholią. – Przyszłość stawia nowe wyzwania. Nie można Polski wiecznie zamieniać w pole bitwy i cmentarz. Ale wierzę, że ofiara przelanej krwi nie poszła na marne i kiedyś, po latach, wyda owoce. No, niech pani wytrze oczy i podniesie głowę. O tak, po pańsku, jak w Makowie!

– Nigdy nie przestanę myśleć o odzyskaniu mego domu. Może kiedyś uda mi się odkupić Maków, choćbym miała

temu Moskalowi zapłacić tyle, ile kosztuje pół Carskiego Sioła! – zawołała z pasją i tupnęła nogą.

– Zawsze ta sama! – rzekł z nieukrywanym podziwem. Podszedł do karety i otworzył przed nią drzwiczki.

– Proszę pozdrowić ode mnie w Radomiu wszystkie kochane panie i pogłaskać Chérie. Bardzo tęskni za panią. Na pożegnanie bezczelnie mnie obszczekała, mała snobka.

Nina położyła na siedzeniu powozu torbę podróżną, odwróciła się i oparła obie dłonie na jego ramionach, podnosząc ku niemu głowę. W widmowym świetle latarni gazowej wydała się taka krucha i słaba, lecz on wiedział, iż w rzeczywistości zawsze była mocna i giętka jak tolekańska stal.

– Nie żegnamy się na zawsze. Głęboko w to wierzę, że kiedyś jeszcze się spotkamy. – odezwała się drżącym głosem. – Zosia Siekielska także obiecała mi, że przyjedzie do Paryża z moim chrzestnym synem. Do zobaczenia, Ignasiu. Niech Bóg błogosławi twoje troskliwe dłonie, niosące cierpiącym ratunek. Zachowam ciebie na zawsze w moim sercu.

Uniosła jego rękę i ucałowała. Zażenowany tym gestem, schował rękę do kieszeni i cicho szepnął:

– Dziękuję, Nino. Proszę mnie wspomnieć czasami.

Nie widziała wyrazu jego oczu, lecz wyczuła, że był zawstydzająco bliski. Łagodnym ruchem pochyliła się ku niemu i patrząc mu w oczy, złożyła na jego ustach długi, gorący pocałunek. Oczarowany przymknął powieki, nie mogąc już ukryć bólu. Namiętnie ucałował obie jej dłonie, nie mając odwagi, aby pochwycić ją w ramiona i zatrzymać przy sobie. Nina wsiadła do karety oślepta od łez, spływających strumieniem po policzkach. Setkowicz sam zatrzasnął za nią drzwi powozu, a pocztylion zatrząbił, strzelił z bata i konie ruszyły z miejsca. Setkowicz szedł za kareta, żegnając spojrzeniem bladą twarz uwielbianej kobiety, przesyłając mu ostatni pocałunek. Zziębnięte konie przyspieszyły biegu i czarne pudło powozu zniknęło w głębi ulicy. Doktor stał jeszcze długo nad słuchując, aż turkot karety ucichł w oddali. Wtedy zmęczonym ruchem podniósł kołnierz płaszcza, włożył zmarznięte ręce do kieszeni i przygarbiony, postarzały, ze zwieszoną na piersi głową, poszedł przed siebie.

Nina, wciśnięta w róg powozu, podkuliła pod siebie stopy, marząc o powrocie do domu i ciepłym cichym pokoju, gdzie mogłaby odetchnąć po dramatycznych przeżyciach. Pożegnanie Setkowicza było dla niej o wiele boleśniesz, niż rozstanie z Wieleninem. Długo płakała, oglądając się za siebie w nadziei, że jeszcze dojrzy jego wysoką postać. Jak zwykle, kiedy czuła się bardzo nieszczęśliwa, zatęskniła za Jagą, za jej czułą, matczyną obecnością odganiającą koszmara i tkliwym uściskiem ramion kojącym ból. W chwilach rozpaczki zawsze, jak tylko sięgała pamięcią, zwracała się do Jagi. Miłość niani stanowiła podstawę w jej życiu. To ona uczyła ją pacierza i pocałunkami leczyła drobne skaleczenia. Brakowało jej także siostrzanej pieczyoty Miry.

Nie wyobrażała sobie, że rozstanie z lekarzem tak ogromnie ją wstrząśnie. Był jej bardzo bliski, kochała go jak najlepszego przyjaciela i wiedziała, że będzie za nim tęsknić. Potem przyszło jej na myśl, że o tej samej godzinie Wielenin siedzi samotny w pociągu i zapewne także myśli o niej.

– Żegnaj Serge, i przebac mi, jeśli możesz – wyszeptała.

Postanowiła, że z Paryża napisze do niego szczyry list i wyjaśni, dlaczego nie przyszła na spotkanie. Naturalnie, nie mogła listu wysłać pocztą ze względu na cenzurę, ale na jej prośbę ambasador francuski w Petersburgu przekaże

mu list do rąk własnych. Przekleństwo losu sprawiło, że z dwóch mężczyzn, których tak bardzo kochała, jednego odebrała jej śmierć, a drugiego sama musiała się wyrzec.

Ale Warszawa, Wielenin i Setkowicz, należeli już do przeszłości, oddalającej się z każdym obrotem kół powozu. Kareta szybko minęła Nowy Świat i Alejami Ujazdowskimi pędziła w stronę Wilanowa, oddalając się coraz bardziej od Warszawy, tego miasta nieujarzmionego. Poprzedniego dnia Nina bardzo skrzywdziła stolicę, oskarżając ją, iż zapomniła o przelanej krwi i bawi się bez troski. A przecież Warszawa raz jeszcze pokazała jej, że nie pogodziła się z tyranią i walczy. Teraz niknęła za horyzontem, kamienne siedlisko nieugiętego oporu i wiecznie tłącego się buntu.

Powóz chwiał się i podskakiwał na twardym gruncie w takt galopu koni, wzbijających kopytami grudy zmarzłego śniegu. Nina przymknęła piekące od łez powieki, podając się kołysaniu karety. Uświadomiła sobie ze smutkiem, że życie jej było nieustannym poszukiwaniem miłości, zawsze tragicznie się kończącym. Ucieśnieniem jej marzeń był Aleks, romantyczny jak rycerz z bajki, darzący ją miłością tak krótko, jak mgnienie oka. Ale mąż umarł w najstraszliwszy możliwy sposób. Pozostał po nim ból, okropne brzemie wspomnień, które będzie nieść z sobą do końca swoich dni.

Wkrótce pozostawi za sobą kraj i mogiły najbliższych. Wszystko to, co było jej najdroższe. Rozpocznie nowe życie, z dala od ojczyzny, przy boku stryja, tak samo samotnego i zbolącego jak ona. Poczula lodowaty powiew. W karecie było zimno, więc otuliła się szczelniej burnusem i wyrzała przez szybę.

Minęli już Belweder, a przed nimi odsłoniła się duża przestrzeń nieba. Porywisty wiatr rozpędził trochę chmur i przez tę szparę wyrzał blady księżyc, zalewając na chwilę ziemię martwym, zimnym światłem i kryjąc się raz po raz w ciemnych obłokach. Teraz już mogła podróżować bezpiecznie, posiadając mocne dokumenty oraz bilet Szuwałowa, strzegący jej od złej przygody. I chociaż wciąż lękała się nieznannej przyszłości, nie potrafiła stłumić w sobie uczucia oczekiwania i ekscytacji. Na pociechę pozostała jej młodość, której zawsze towarzyszy nadzieja.

Wpatrując się w ciemne niebo i szukając tam ukojenia, nisko, nad samym horyzontem, dostrzegła dużą świetlistą gwiazdę, świecącą na południowej stronie nieba. Była podobna do tej, która lśniła na szyi orła na tarczy herbowej Klonowieckich. Mąż opowiadał jej niegdyś, że to jedna z najpiękniejszych gwiazd. Nie pamiętała już, czy nazywa się Jowisz, Wenus, a może Syriusz, lecz modliła się, aby kosmiczna moc i brylantowy blask gwiazdy zasklepiły rany w jej duszy.

Westchnęła ze wzruszeniem. Wierzyła głęboko, że kiedyś nadejdzie taki dzień, najpiękniejszy dzień w jej życiu, kiedy dzięki potędze nadziei i wiary wejdzie w bramę wjazdową Makowa i powędruje długą, cienistą aleją lipową na wielką polanę, gdzie pośród majestatycznych drzew i krzewów różanych stoi pałac. Jej dom!

Uśmiechnęła się do tej myśli i mocno zacisnęła powieki, pragnąc jak najdłużej zachować w pamięci tę przepiękną wizję. Wszak dewizą wieńczącą ich tarczę herbową było zawołanie: „Dum spiro spero”.

– Dopóki oddycham, mam nadzieję! – powiedziała głośno i wyraźnie.

Zmęczona i zboląca, wsparła ciężką jej głowę o poduszki karety i nawet nie wiedząc o tym, zapadła w głęboki sen bez marzeń. [...]

*„Powieść Pani Erban utrzymana jest w konwencji realistycznej. Kreacje większości, zwłaszcza drugoplanowych bohaterów, to typowe postacie w typowych warunkach historycznych. [...] Zdumiewający jest fakt, że opisując dramatyczne wydarzenia, zachowuje obiektywizm. W Jej książce nie ma nienawiści. [...] Pani Elżbieta od lat poszukuje wydawcy trzynomowej powieści. Mimo starań, nie znalazł się nikt, kto pomógłby Jej zrealizować marzenie.”*

Barbara Teresa Dominiczak (fragment recenzji)

## „Kochankowie Burzy” to polskie „Przeminęło z wiatrem”

[List otwarty]

Nazywam się Elżbieta Gizela Erban, mieszkam w Bolesławcu na Dolnym Śląsku i jestem skromną emerytką. Choć nie jestem pisarką profesjonalną, moje prace literackie były publikowane w prasie i czytane w radiu. Książka powstała na podstawie wspomnień rodzinnych o dramatycznych dziejach naszej bliskiej krewnej, żyjącej w czasach Powstania Styczniowego. Wprawdzie jej memuary i portret pędzla Winterhaltera, spłonęły w zbombardowanej kamienicy, lecz pozostała pamięć. W Powstaniu Styczniowym walczył pradziad Władysław „Lażło” Erban, pod dowództwem płk. Dionizego Czachowskiego i jemu poświęciłam mą pracę.

Tytuł książki nie ma nic wspólnego z romansiem, jest nazwą uczestników wybuchu zbrojnego. Powieść pisałam ponad dziesięć lat. Nigdy nie była publikowana, gdyż nie posiadałam na ten cel środków finansowych. „Kochankowie Burzy” jest to opowieść o romantycznej miłości, o nienawiści i wielkim poświęceniu. Stanowi połączenie książki obyczajowej, bardzo mocno osadzonej w realiach historycznych. Utwór stanowi całkowicie zbeletryzowane dzieje młodziutkiej Niny Naęczowskiej. Naprawdę nazywała się Nina Kosmowska herbu Trąby i była wnuczką bohatera Insurekcji Kościuszkowskiej. Poprzez jej losy, czytelnik śledzi aktualne wydarzenia historyczne.

Akcja rozgrywa się w latach 1860-1866. Tom I „Czas miłości” – to opowieść o miłosnych perypetiach Niny, zakochanej w swoim wuju, człowieku żonatym, która to namiętność była rodzinnym skandalem, z tragicznym zakończeniem. Wszystko rozgrywa się na tle burzliwych wydarzeń politycznych okresu przedpowstaniowego i kończy się w dniu wybuchu powstania. Tom II „Czas Burzy” – to już powstanie; bitwy, potyczki, intrygi polityczne, dramatyczne losy bohaterów. Tom III „Czas mroku” – to czas terroru i popowstaniowe losy mej bohaterki, z zupełnie nieoczekiwanym zakończeniem.

Scenerią powieści są Góry Świętokrzyskie, dwory szlacheckie i pałace arystokracji. Warszawa wstrząsana demonstracjami, galicyjski Kraków i obozy powstańcze. W książce znajduje się wiele faktów historycznych rzadko publikowanych. Pogrzeb pięciu poległych w 1861 roku, masakra na Placu Zamkowym w Warszawie, zamknięcie kościołów, zamachy na generała namiestnika Lüdersa, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza Romanowa, margrabiego Wielopolskiego i generała hrabiego Berga.

W powieści występuje cała plejada słynnych ówczesnie postaci, dziś kompletnie zapomnianych. Jest w niej wiele wątków sensacyjnych, tajemnic, a nawet akcenty horroru. Są ciekawostki o aktualnych wydarzeniach kulturalnych,

a także ploteczki o dworskich skandalach. Przenoszę czytelnika w świat drugiej połowy XIX wieku, do salonów, na bale, rauty i polowania. Z książki kucharskiej po mej prababce, zamieściłam potrawy podawane w bogatych domach, a z jej modlitewnika, autorstwa biskupa Dunina, modlitwy i pieśni. Bohaterowie powieści mają prawdziwe imiona i tytuły arystokratyczne, ale nazwiska fikcyjne. Również nazwy miejscowości Maków, Brzezinec i Sarniki, są przeze mnie zmyślane, ponieważ nie znałam prawdziwych. Wszystkie inne miejscowości istnieją naprawdę.

Moja bohaterka znakomicie jeździła konno, świetnie strzelała, a gdy zaszła taka potrzeba, bez wahania potrafiła nacisnąć cyngiel pistoletu. Prześlizgnięta i utalentowana, pięknie grała na fortepianie i na owe czasy była osobą zdumiewająco nowoczesną. Bardzo inteligentna, wcale nie należała do zwolenniczek powstania, ale była patriotką. W książce jest wiele scen okrutnych. Np. zbrodnia w różanej altanie, nie jest moim wymysłem lecz faktem. W powieści nie ma nienawiści, bowiem starałam się zrozumieć racje obu walczących stron. Odważyłam się również ukazać kulisy powstania, bynajmniej nie romantyczne. Z jednej strony pełne bezgranicznego poświęcenia ojczyźnie, z drugiej niekiedy wręcz nikczemne, przepojone intrygantwem i bezkompromisową walką o władzę.

Powieść jest hołdem złożonym kobietom polskim. Bez ich udziału i niezłomnego ducha, powstanie nie mogłoby zaistnieć i trwać przeszło rok. „Kochankowie Burzy”, to polskie „Przeminęło z wiatrem”, dziejące się w tym samym czasie. Na marginesie wspomnę, że skończywszy książkę, nie byłam pewna, co napisałam i najbardziej zależało mi na opinii profesjonalistów. I tu miałam wielkie szczęście. Powieścią zachwyciła się pani prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie – Róża Czerniawska-Karcz oraz należąca do tegoż ZLP poetka i dziennikarka – pani Barbara Teresa Dominiczak, nie licząc mnóstwa czytelników maszynopisu książki.

20 maja 2014 roku dostałam z Zakopanego list od Pani Barbary Wachowicz, która między innymi pisze: „Niezwykłe ciekawe i cenne są Pani impresje dotyczące losów rodziny. Powinna Pani stanowczo je opisać, a może udałoby się namówić jakieś wydawnictwo do wydania.” Opinia tak wielkiej i sławnej pisarki, była dla mnie zachętą do poszukiwania szansy na drukowanie powieści w kilku wydawnictwach. Do tej pory, bez środków własnych, nie miałam pozytywnych odpowiedzi.

*Elżbieta Gizela Erban*

## Janusz Piotr Kowalkowski

### Dzieci drugiego transportu

dym nad Auschwitz opowiadał bajkę  
pociechom z drugiego transportu  
przyjechały do przedszkola  
lalkami pobawią się później  
z piosenką na ustach wchodzą do nieba  
zza krat ich błogosławię  
po chwili dym nad Auschwitz zbielał

### Wybaczyć nieszczęściu

nie ma oceanu miłości  
zamknięto drogę do nieba  
księżyc przeszedł na emeryturę  
czasami pracuje na zlecenia  
jeśli mogę mieć żal do nieszczęścia  
to za to że mnie znalazło  
z góry wybaczam ten drobiazg  
nazwany człowieczeństwem

### Dzieci których nie ma

my raz narodzeni  
do końca chcemy być dziećmi  
dzieciom częściej się wybacza  
błędy są usprawiedliwiane  
bezkarnie powielane  
zrzucające na niedojrzałość  
dlaczego nie jesteśmy dziećmi  
nasi rodzice umarli  
inni nie potrafią wybaczać

### Śmierć przyjaciela

liczyłem oddechy  
przyjaciel otworzył oczy  
wyszeptał  
„...„boję się umierania” ...  
ja bałem się śmierci  
zatrzymał się  
po nim kukułka w zegarze  
trzymam jego dłoń  
zamykam ciepłe powieki  
słysząc otwieranie bramy  
niepewne kroki  
nowo narodzonej duszy

### Na końcu umarłem

odeszły wszystkie słowa  
zamilkło co powinno bronić  
wyrzekłem się oddychania  
odeszło imię  
na końcu umarłem

### Ostatnia brama

kolejny pociąg  
następna brama  
słońce wpada przez druty  
śmierć wita się z Gwiazdą Dawida  
leżą bezradne sienniki z włosów  
żydzi odeszli za Mojżeszem  
w stadzie na rzeź  
pisząc kolejny stary testament  
przed bramą Auschwitz

### Ostatni świadek

w Auschwitz wystygły piece  
pod ścianą straceń  
duchy ofiar składają wieńce  
płonie ogień  
przed światem zatrzasnęła się brama  
wozy z trupami krążą po ulicach  
do czasu aż nie wywiozą  
ostatniego świadka

### Umarli nie kłamią

zimnymi ustami przemawia cisza  
jedyna prawda przeciwna wieczności  
złotoustym myślom wywietrzały wątki  
milczenie jest złotem  
powiedzieli umarli

### Najważniejszy jest człowiekiem

odałem sto gram na cele charytatywne  
nie wiem komu uratuję niedokończone chwile  
z dumą dzielę się człowieczeństwem  
słowo dziękuję  
nie istnieje  
najważniejszy jest człowiek

### Bibliografia:

Janusz P. Kowalkowski *7 świece Mojżesza.* / skład. Dariusz Wasielewski – Warszawa, Wydawnictwo Pisarze.pl, 2014, ISBN 978-83-63143-25-1.  
<http://ladylukrecja.blogspot.com>

### **Pegaz Policki nr 1 (109) : dodatek literacki do Wieści Polickich nr 357.**

**Redaktor naczelny** : Adam Wiktor Siedlecki, kontakt : adam.w.siedlecki@wp.pl  
**Wydawca** : Andrzej Marek, ul. Łucznicza 12a/3, 71-472 Szczecin ; [www.wiescopolickie.pl](http://www.wiescopolickie.pl)  
**Współpraca** : Róża Czerniawska-Karcz, Barbara Teresa Dominiczak, Elżbieta Gizela Erban,  
Janusz Piotr Kowalkowski.

**Logo Pegaza Polickiego** : Janusz Wołoszyn. **Korekta** : A. Siedlecka. **Skład komputerowy, łamanie** : A. W. Siedlecki.

Regionalne Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne w Policach i Związek Literatów Polskich Oddział w Szczecinie.

